

31 LIPCA 1840.

Prawie na każdej karcie dziennika naszego widno czego
chcemy przedewszystkiem: — Powstania w Polsce!

Każdy Polak w którym jest krwi trochę, chce go także, i
w tym to właśnie przekonaniu wołamy o powstanie.

Gdyby naród nie chciał powstania; gdyby Polska w choro-
bie niewoli nie miała dosyć siły, aby mogła z łona swego wy-
rzucić nową generacją na nowe bitwy, — wtenczas nie wola-
libyśmy o powstanie. — Nie na starców, ani nie na dzieci,
ale na żołnierzy biją w bębny aby pod bronią stawali. Na
żydów nikt nie woła: « Idźcie zdobywać Jeruzalem! »

W narod spodłony żadne słowo ducha nie wleje; ale na nar-
ód mający ducha woła się do broni, bo słowo takie odbije
się echem w duchu jego.

Dla tego też wołamy na katolików, — do broni! bo schi-
zma więzi waszych biskupów i plugawi kościoły; na szlachci-
ca — *eques Polonus ceteris par*, bo dzisiaj stoi niżej knechta
niemieckiego i moskiewskiego żołdaka; na pana, bo wodę
w Berlinie wozic lub na pańską skórę łozami brać będzie. Dla
tego wołamy na industrialistę, że kieruje się na moskiewskie-
go żyda; na *matkę polkę*, że ciećka dzieciaka, aby wypieł-
gnować ładnego rekruta.

Dla tego rzucamy *solą na rany narodu*, aby gryzła żywe
mięso; palim pod podeszwy, aby z letargu obudzić.

Naród chce wojny; przeto wołamy aby spełnił własną wolę.
Znamy wolę, żądamy czynu.

Lecz dla czegoż mimo woli nie ma czynu? Dla tej samej
przyczyny dla której rozszarpano istniejącą Polskę, dla której
po zwycięztwach Napoleona jęj nie odbudowano; dla której po
jego upadku rozrządzono losem naszym, losem jednego z naj-
większych narodów w Europie, bez jego wiedzy, i tylko za
wpływem prywatnym jednego człowieka, którego okoliczno-
ści ciągle stawiają na czele sprawy narodowej. Dla tej nakoniec
przyczyny, dla której Polska od półtora wieku, żyjąc i walcząc
w środku Europy i w pośród ludów europejskich, liczy się
jako *MATERIAŁ*, jak kraj dający chleb, pieniądze, kwatery i
żołnierzy, nie liczy się jako państwo. — Nikt z nią się nie
rachuje, bo nie ma z kim rachunku robić; i ona z nikim się
nie rachuje, bo nie ma nikogo koby się w jęj imieniu racho-
wał. — Polska jest jak morze: wiadomo gdzie jest, znane jęj
brzegi, bogactwa, ale nie wycięć; jak morze należy do wszy-
stkich prócz sama do siebie.

Napoleon zburzył był Prusy i stanął na ziemi Polskiej. Kil-
ku szlachty z okolicy przyszło do niego i pytało się co mają
robić? tak właśnie jak kiedy okręt jaki zapłynie na dzikie

brzegi, — kilku dzikich zdaleka patrzy, przyjmuje szkielka,
i pozwala bez żadnych warunków gospodarować. — Jeden
wiek w tył, tak samo było. Karol XII przybył do Polski. Pe-
wna liczba szlachty ofiaruje mu koronę, — on sam jęj nie
chce, daje ją drugiemu; — więc jedni przyjmują *tego drugie-
go*, inni trzymają się Sasa. Każdy podług swęj woli, swego
widzi mi się. Każdy z osobna pan, każdy z osobna *naród*,
każdy z osobna nic. Jest chleb, pieniądze, kwatery i krew do
przelania, ale państwa nie ma. W Europie naród istnieć nie
może, nie tworząc państwa; państwa nie masz bez władzy;
władza nie jest niewidzialnym aniołem stróżem. Duch święty
nawet jest reprezentowany na świecie widomym i mówiącym
przez człowieka widomego i mówiącego; ród ludzki, czę-
ść jego, naród, nie będzie reprezentowany przez Ducha świętego.
Póki Polska będzie bez władzy, póty będzie jak morze, z brze-
gami, granicami, ale się nikt jęj formy nie domaca, jęj wagi
rzeczywistęj nie uczuje. « *Que voulez-vous que je fasse avec
votre Pologne? Elle est insaisissable.* » Nie dawno powiedział
jeden z najznakomitszych ludzi stanu we Francji.

Tak jest zaiste z Polską od półtora wieku, tak było w czasie
wojen Napoleona, tak byłoby i dzisiaj, gdyby rozum naro-
dowy nie wybrnął z anarchji umysłowej w chwili nowego
działania.

Wiadomo jak myślimy o sprawie narodowej. Liczymy z zu-
pełną wiarą na ducha narodowego i jego siły, wierzymy że
naród liczny i waleczny, w jakimkolwiek bądź jest położeniu,
może zrzucić jarzmo i wywołać swoim czynem Europę do
czynu; i w tym się różnimy od tych *cieńskich patryotów*, którzy
myślą że Europa stworzy Polskę, chociaż bez niej od tak da-
wna obejść się potrafiła. — Z drugiej strony, sądzimy, że trze-
ba wielkiego nierozumu, aby nie uważać na kombinacje inte-
resów Europejskich, aby nie starać się wszelkimi siłami
wprowadzić Polskę do rachunku z temi interesami pod jakim-
kolwiek pozorem, i w jakiejkolwiek zdarzonej okoliczności;
czy to podczas pokoju czy podczas wojny; czy na mocy zawar-
tych traktatów, czy na mocy gwałcenia i zrywania tychże
traktatów — i w tem się znowu różnimy od studentów, którzy
uchwyciwszy kilka hucznych frazesów na dyplomację, krzyczą
przeciw wszelkiej styczności z rządami istniejącymi, jakby
Polska mogła nie mieć stosunków internacjonalnych. — Lecz
w każdym razie, czy Polska sama wyprzedzi zatargi europej-
skie, czy te zatargi ją poruszają, — sądzimy, że znowu krew na-
próżno popłynie, że duch z wiatrem znowu się rozwieje, je-
żeli ta Polska *raz przecie*, nie będzie miała widocznej expres-

IMAZUR.

Zmóg nas Mośkol, my go zmozem,
Broń nam zabrał, biez go djabli;
Niechciół pies ginać od sabli,
To jak wiepsa kól go nozem.

W nasych gzędach świnia gości,
Tu go wygoń — tu wnet wliwie,
Nie dosyć połamać kości,
Trzeba zakłóć, a nie wliwie.

Mośkolaśmy bili nie raz,
W polu wśistek nie wyginie,
Ażeby z nim skończyć teraz,
Tseba w chatach wykłucć świnie.

Cy to Mośkol, czy to Mimiec,
Dosyć ze jest cudzoziemiec;
Więc na obcęj ziemi zyje
Niech mu kozik drapnie syje.

Wtedy się dopiero stanie
Zgodnie z prawami Bozemi
Ze się wój juz nie zostanie
Tylko Polak w Polskiej ziemi.

Wtedy z potu otsem coło,
Wtedy wyskocym wesoło,
Oj dana moja dana,
Ojczna kochana.

sji dążeń swoich we władzy wyraźnej; jeżeli ta Polska nie będzie do uchwycenia (saisissable), jeżeli będziemy jak błędne owce czepiać się wszystkiego i niczego.

Pytamy się w tej chwili, kiedy nowina o nieporozumieniu Francji z Europą (które Bóg wie jak się skończy), *reiwachu narobiła*. — w jakim stanie znalazłaby Polskę wojna europejska? Gotową do powstania, wykrzyknie naród jednym głosem od Kijowa do Poznania! Prawda to — ale czyliż Polska w takim samym kształcie nie była gotowa w czasie wojen Napoleona? I więcej jeszcze — czyliż nie miała swojej armii, swoich herbów, swoich chorągwi? I dla czegoż nie biła się sama dla siebie i o siebie? Dla czegoż będąc reprezentowaną w każdej stanowczej bitwie w Europie, nie była reprezentowaną na żadnym traktacie?

Bo polska — powtarzamy, i sto razy powtarzać będziemy, ma chleb, pieniąż, kwatery i krew do przelania, ale nie ma władzy; bo jest ludem nie państwem; bo nikt z nią nie może się rachować; bo jest nie zdefiniowana, nie do uchwycenia, insaisissable.

Gdyby Opatrzność nie czuwała nad nami, gdyby Opatrzność dająca nam co chwila Polskę w rękę, którą my najglupiej sami wypuszczamy, bluźniąc tak często; gdyby, mówię, Opatrzność, naginając okoliczności, i mimo naszych złości, kłamstw, nierozumu i zapamiętania gorszego niż na wszystkich sejmach i sejmikach starej republiki, — nie postawiła jednego człowieka dość wysoko, aby go widziała Europa i naród; pytamy się gdzie byłaby materialna możliwość korzystania z sposobnej okoliczności? z której strony, za jaką połę kontusza uchwyciliby można było tę Polskę? Z kimby znieść mogły się te ludy sławiańskie, które oczy na nas mają obrócone, i szukają nas od czasu ostatniego powstania? Do kogoby przemawiał rząd jaki, w kimby widział chorągiew lud polski? Możeby centralizacja w Poitiers, lub projekt komitetu zjednoczenia stanął w imieniu narodu? Zaiste w to nikt nie wierzy, komu piątę kłepki w głowie nie brakuje.

Na przypadek wojny Europejskiej, jest jeden tylko sposób, — sposób dotąd nie próbowany. Władza w rękę jednego człowieka, któryby stanął w obec wojujących i mógł rzec: « Jestem potęgą, mam jeden z najdzielniejszych narodów pod bronią, rachujecie się ze mną. — Takiego człowieka ani talent, ani powstanie w Poznańskim lub na Ukrainie nie zaimprovizuje. Takim człowiekiem może tylko być ten, który nim już jest przez wyrobioną pozycją, który jest znany wszędzie i w kraju i zagranicą. — Naród go nie wybiera, naród go powinien przyjąć, pod karą największego nierozumu. Kto nie przyjmuje ludzi danych i okoliczności przygodnych, ten jest jak generał, który w korzystnej pozycji nie przyjmuje bitwy i kampanią traci.

Takiego człowieka mamy. On zna swoją pozycję niezawodnie, lecz jego siła jest w rozumie narodu. — Jeżeli naród stanie obok niego, wtenczas naród w tej samej chwili stanie się państwem w środku państw wojujących. Jeżeli naród nie zrozumie położenia jego, wtenczas zostanie tym czym dotąd był — miną do eksploatacji. Wtenczas mogą być legiony, powstania, jak dotąd bywały, ale państwa nie będzie, któreby zaważyły na szali europejskiej. Wtenczas wybiją się z nim, pogodzą się bez niego, a demokraci powiedzą: « Szelmoska dyplomacja czekajmy na rewolucję socialną! » Gdy tymczasem ktoś powtórzy słowa Talleyranda: « Najgłupsze zwierze na świecie jest Jakubin Polski. » Ten artykuł jest w skutek reiwachu, który w Emigracji najnowsze okoliczności sprawiły, a które — bardzo być może, — na niczem spełzną. My wierzymy w wojnę narodową. Lecz ze interesów europejskich do kieszeni schować nie można, przeto te pare słów podajemy pod uwagę ludzi praktycznych, nie gawędziwszy teoretycznych. Niech się zastanowią nad rolą jakąby Polska grała z królem a jaką bez króla, gdyby ją Bóg do walki powołał pierwój, niż ona sama na nią się zbierze.

Regulaminem Organicznym, w 1842, dano Wołoszczyźnie Izbę reprezentacyjną*). Artykułem 57, Izba ta nazwana jest « stróżem praw i krzewicielem pomyślności wspólnoty wateki »; ale w artykule innym powiedziano, że każdy jej akt administracyjny ma ulegać potwierdzeniu Ministra Spraw Wewnętrznych Rossyjskiego! Izba ma prawo « roztrząsać i stanowić prawa », ale nie mają one nadwierać w niczem protektoratu i przywilejów Dworu Rossyjskiego! Dalej ma mieć « zarząd zupełny nad handlem domowym i finansami » wszakże podniesienie albo zniesienie podatku niemoże się odbyć bez ukazu Cesarskiego.

Takie konstytucje nadaje państwu Rossja, ale sama dogląda ich rozwinięcia i działania. Taką nadała Wołoszczyźnie i Moldawii: w Moldawii całkiem jej się udało. Obaczmy czy wyszła na swoje na Wołoszczyźnie.

Niebyło zebrania Izby aż dopiero we trzy lata po jej ustanowieniu (1835-6). Opozycja *od razu sformowana*, składająca się z dwudziestu blisko członków Izby, zgromadzała się regularnie *w domu Konsula generalnego Rossyjskiego*, dla naradzenia się nad sposobami atakowania Rządu, źle interesującego państwa prowadzącego; a zatem dla atakowania panującego księcia, istoty wniesionej przez Rossję, ale wtedy jeszcze niezupełnie uległej.

Wszakże następnego roku (1837) opozycja, za sprawą jednego męża, jednego z członków swoich, nie poprzestała na walczeniu nadużyć władzy, ale oraz okazała się niemniej przeciwną wszelkiemu wpływowi Rossyjskiemu.

Tym mężem jest pułkownik CAMPINIANO. Pochodzi z jednej z najzamożniejszych rodzin na Wołoszczyźnie, bystry a umiarkowany, objęty, przenikliwy, przy tym serdeczny, serca prawego i patriotyzmu niezachwianego, zjednał najwyższe zaufanie kraju. Jemu należy chwala z jakich takich swobód ócalaych na Wołoszczyźnie. Historia jego jest historją « stronnictwa narodowego. »

W 1837-8 charakter swój prawdziwy opozycja najjawniej odkryła. W tym roku Rossja podała Izbie pewne zmiany aby je wnieść do *Regulaminu*. Celem ich pozornym było niby zrzczenie się całkowite z opieki Turckiej, która się stała li tylko nominalna. Według zmiany zażądanej Izba postanowić miała że *Rossja wspólnie z Turcją* miała rozsądzać wszelkie spory zająć mogące na Wołoszy: byłoby to jawnem uznaniem praw jakie sobie Rossja nad Wołoszczyzną rościła.

Zamach ten jednak rozprysnął się o patriotyzm opozycji: z zakroju jaki wzięła rozprawa ta w Izbie, snadno zmiarkował konsul że się nieskończy dla niego pomyśli, zażądał więc bezwzględność zamknięcia izby: co też nastąpiło. Ale chwala ludziom śmiałym, acz nie opatrzonym siłą w obronie praw swoich.

Izba w ten sposób zamknięta nieotwarła się aż w grudniu roku przeszłego; chociaż podług Regulaminu co rok zbierać się powinna.

CAMPINIANO po zamknięciu Izby wyjechał z kraju, i zwiędzał Francją i Anglią.

Z początkiem bieżącego roku, panujący Książę, niby to od siebie, zażądał u Porty rozkazn aresztowania CAMPINIANO jak wróci. Roskaz został nadesłany; alez w tym samym czasie, CAMPINIANO aresztowany był w Austrii i zawieziony do Wiednia. Po wytrzymaniu go dni kilka, wypuszczono przepraszając za pomyłkę. Niechcę zgłębiać tajemnej tej myśli tej pomyłki, dosyć powiedzieć że ona idzie w parze z tem wszystkim co robi Austrija.

W Marcu r. b. CAMPINIANA wracającego do kraju, pochwycano i uwięziono. Wieść mówi, że w nim długo zostanie; wierzę, bo urok imienia jego i stan uczuć na Wołoszy, nakazują konieczne uwolnienie. Przecież, (jeszcze wracając do *Regulaminu*) jako Bojar nie mógł być więziony.

Izba otwarta w Grudniu dotąd siedzi — ale niekneła się jeszcze żadnej kwestji politycznej. Jedynym przedmiotem narad Izby, było zaprowadzenie w kraju urzędzeń handlowych na sposób kodexu Napoleona. Jasna, że z jednej strony, Rosja, nieśmie dotykać kwestji drażniących uczucia narodowe; a z drugiej, stronnictwo narodowe bez naczelnika swego nieśmie nic poczynać. I tój to przyczynie przypisać należy okoliczności że dotąd żadnej wzmianki o uwięzieniu CAMPINIANA w izbach nie uczyniono.

Konsul angielski poważany jest od stronnictwa narodowego, za to niecierpiący od panującego Księcia.

Algier, 16 lipca 1840.

Kochany Redaktorze!

Za powrotem moim z wyprawy do Medei, zastałem w dzienniku Trzeci Maj, wspomnienie które o mnie zrobiłeś. Uczyniłeś to pewnie nietylko dla tego, aby dając wiadomość o mnie sprawić przyjemność osobom które bliżej obchodzę, lecz zapewne i dla tego, iż sądzisz, że gdy co dobrego lub zaszczytnego spotyka którego z nas, to musi być miłem dla wszystkich — bo nieszczęście tworzy wspólność rodzinną, tak że zaszczyty pojedynczych, stają się kapitałem ogółu. Z tego powodu, pozwolisz Kochany Redaktorze, ażebym przez twój dziennik odświeżył w pamięci Tufaczów polskich, Braei zaszczytnie utrzymujących imię polskie pod sztandarami francuzkiemi.

Kto tylko na ziemi afrykańskiej ma sposobność mówienia z wojskowemi francuzkiemi, o szefie batalionu Tadeusz Horainie, musi być wzruszonym czcią mu oddawaną. Tadeusz Horain zostawił zaszczytne imię po sobie: pamięć jego bogata jest w chlubne wspomnienia — jedni oddają sprawiedliwość jego wzorowej odwadze, która w ogniu, ledwo mu dozwalała widzieć niebezpieczeństwo drugich, lecz nigdy swoje — ci, wychwalają jego zimną krew, oko militarne, szybkość objęcia, jasność i łagodność rozkazów, dawanych pod ogniem — inni zaś wielbią jego słodycz i tęgość zarazem, połączoną z ojcowską pieczołowitością o żołnierza, jednające mu ogólną miłość tych różnorodnych narzędzi, składających jego podkomendnych: wszyscy zaś widzą w Horainie człowieka któryby był stanął obok Changarnier i Lamoricière. Jak wszystkim nam jest wiadomo, batalion Horaina zajął portowe miasteczko Żyzeli (Gigelli) 13 Maja 1839 r. w cztery dni później odpierając przeważnego nieprzyjaciela, ugodzony kulą karabinową w piersi, umarł 22 Maja, marząc ciągle o Polsce i Francji. Na cześć jego nazwano bastyon jeden, *bastyonem Horaina* — a pomnik z czarnego marmuru przez Francuzów wystawiony, świadczy o hołdzie na który u obcych umiał zasłużyć polski wojownik. Prócz krzyża polskiego i hiszpańskiego, Tadeusz Horain był zaszczyconym krzyżem Legji Honor. który otrzymał, ratując batalionem swoim, wojsko francuskie, od ostatniej klęski pod Maktą.

W tym samym dniu 17 Maja, w którym Tadeusz Horain odebrał raz śmiertelny, kapitan Wern do dawnych zasług nowy wieniec zyskiwał. Na czele swoich woltżerów, z odwagą, o której dzisiaj jeszcze wojskowi francuscy (między temi dowodzący tą wyprawą podpułk. de Salles, zięć marsz. Valée) mówią z podziwieniem, natarł Wern z bagnetem w rękę na wdzierających się na wzgórze arabów. Położenie było krytyczne: batalion pozbawiony dowódcy, zdziesiątkowany przez ogień nieprzyjacielski, już w nieładzie począł ustępować ku miastu, od którego araby odcinać go począli, gdy mężne natarcie kapitana Werna zmieniło postać rzeczy. Arabi z zacięto-

ścią przyjęli przeciwników: walka prawie ręczną się stała — lecz pomimo swęj liczby musieli araby ustąpić dzielności żołnierzy, których zapalał przykład Werna. Nietylko obowiązek dowodzącego, lecz i walczącego musiał kapitan Wern wypełniać w tój ścisniętej walce, i pałasz swój kilkakrotnie broczył w krwi nieprzyjacielskiej. Za uratowanie swoje, żołnierz na placu boju, okrzykami okazali swą wdzięczność Wernowi; i dotąd ją powtarza każdy żołnierz który się znajdował w tój walce. Za ten świetny czyn kapitan Wern, zaszczyconym został, krzyżem Leg. Hon.

W miasteczku portowem Buży (Bougie) załogę zwykle stanowi oddział Leg. Zagr. i nieustannie prawie miewa, mniej więcej znaczące, lecz zawsze zacięte utarczki z tamtęjszemi kabilami. W jednej z tychże głównie się odznaczył nasz rodak porucznik Burchacki: mężstwem i stałością swoją przełamał wściekłość napadu — a tę samą pierś, która przeszyla kula arabów, zdobi dzisiaj krzyż francuzki. Tego mężstwa Burchacki dał mnogie dowody w Hiszpanii, gdzie otrzymał krzyż S. Ferdynanda i stopień kapitana — lecz rząd francuski nie dosyć oceniając zasługi; lubo z woli jego w Hiszpanii położone, stopnia kapitana nie przyznał mężnemu Burchackiemu.

W Żyzeli i Buży, znajdują się w załodze porucznik Zarembecki i podporucznicy Iwanczewski i Błędowski: miło jest słyszeć jak różnych stopni oficerowie zaszczytnie wspominają o rodakach naszych. Starali się oni usilnie o należenie do wypraw Medei i Miljany, lecz mniej dbały o świetność legji, jej pułkownik prusak z rodu, a nawet podobno pamiętny z zatargów jakie miał w 1806 r. z polskimi powstańcami, odmówił im tój chlubnej sposobności odznaczenia się. Porucznik Zarembecki podobnie jak Burchacki, otrzymał w Hiszpanii krzyż i stopień kapitana, w którym nie uznano za jego powrotem do legji.

Kapitan Gaucz pierwszy przywódzca kompanii polskiej w legji zagranicznej, w ostatniej wyprawie do Medei, dowodził kompanią woltżerów w 4^o batalionu Legji Zagranej. — Zżywą wesołością zwykle cechującą odważnego żołnierza, wychodząc na kampanię powiedział żegnającym go przyjacielom, iż nie wróci lub krzyż mieć musi — i słowa dotrzymał. Mógł je dać śmiało, bo mężtwo i sprawiedliwość, zapewniała mu miłość żołnierzy, będąc zaś ich pewnym, w wojnie gdzie kompanje woltżerskie, mają najwięcej do czynienia, sposobność odznaczenia się łatwa do znalezienia. Jakoż istotnie gdy wojsko postępowało ku Szerszel, kapitan Gaucz często będąc w tylniej straży, którą araby przedewszystkiem lubią żądzić, z bliska widywał się z nieprzyjacielem, bo zawsze się znajdował przy łańcuchu strzelców swoich. Po spotkaniu się z arabami pod Afranem, w dwa dni później 29 Kwietnia, ukazali się oni liczniejsi i zuchwalsi: kapitan Gaucz był tego dnia w tylniej straży. Zanosząc mu rozkazy od Jen. Schramm, z radością połączoną z poważaniem, towarzyszącym chwilom uroczystym, patrzyłem z jaką odwagą, spokojnością i wesołością kapitan Gaucz wśród gęstych strzałów, umiał swe uczucia przelać w umysły swoich podkomendnych. Trzykroć idąc za postępującem wojskiem, opuszczał stanowisko i trzykroć zbyt mocno napierany przez Arabów, z bagnetem w rękę, wracał na nie, aż nakoniec poniesione straty przez nieprzyjaciela, wstrzymały dalsze jego nacierania. Równie przytomnym i mężnym, równie panem swoich żołnierzy widziano kapitana Gaucz w rozprawach, nad Ued-Dżer, Ued-Nador, i Ued-A-szem, co mu zjednało chlubne wspomnienie w rozkazie dziennym armii. W powrocie wojska z Szerszel (Cherchel) kapitan Gaucz stanowiąc jego tylną straż miał do czynienia z zaciętymi kabilami Szenuanu (Chenouan) w nader niekorzystnym stanowisku, bo w dolinie, mając nad sobą zarośnięte krzakami góry, które łączy wspaniała rzymski wodociąg. Tam to kapitan Gaucz, straciwszy w rannych i zabitych prawie czwartą część swych ludzi, sam nakoniec odebrał postrzał w nogę. Lubo z niebezpiecznemi współbiegaczami przedstawiony do krzyża Legji Honor. kapitan Gaucz nim zaszczycony został, przez

względ iż już trzy razy dawniej do tej nagrody był przedstawiany.

Nie mogę przemilczeć naszego rodaka grenadjera w pierwszym batalionie Leg. Zagr. bo piękne słowa jego, może nie w jednym nadzieję obudzą. W utarczce 11 Maja odebrał on postrzał przez udo; odwiedzając kapitana Gaucza, on mi pokazał tego rannego. Spokojna twarz, jasne oko wśród bólu, zapowiadały i duszę hartowną — zbliżywszy się do niego chciałem go pocieszyć słowami nadziei. Na to piękny ów grenadjer bez przysady, swobodnie, mi odrzekł: «Panie komendancie, to nie będzie nie — ja mam otuchę że się bić będziemy na polskiej ziemi.»

Kto zna doktora Dziewońskiego, dzisiaj batalionowego lekarza w Leg. Zagr. ten wie iż on tamże musi być ogólnie kochanym i szanowanym, dla swojej nauki, szlachetnego charakteru i wzorowej bezinteresowności. Lecz rodak nasz nie przestaje na tém, on nowe w sobie odkrywa przymioty w miarę okoliczności w których się znajduje. W ogóle lekarze francuscy celują gorliwością swoją i odwagą, Dziewoński świeżo przybyły, już pomiędzy niemi potrafił się odznaczyć. Interesowność pułkownika postawiła naszego rodaka w położeniu iż brakowało mu niektórych rzeczy lekarskich — on je nabył za swoje pieniądze — często się zdarza iż wypróżni swoje zapasy żywności, cukier, herbatę, aby je rozdzielił pomiędzy chorych. Ciągłe w boju znajduje się przy strzelcach i pod ich ogniem rannych opatruje, z zimną krwią ostrzelanego wiarusa. Tak pełniąc wzorowo swoje obowiązki, niewątpliwie miał prawa do wspomnienia w raporcie armii — przemilczenie o nim zadziwiło wszystkich którzy go w czynności widzieli, prócz niego samego. Gdy wojsko przyszło do Miljany, gdzie on pierwszy począł urządzać szpital, Dziewoński z tą samą skromnością, uważając się nowo przybyłym, chętnie się oświadczył z pozostaniem w tém mieście lubo wiedział iż się zamyka w kilka miesięcznym więzieniu. Trudno być zarazem, równie słodkim, szlachetnym i odważnym jak Dziewoński, lecz więcej od niego prawie nie podobna.

W Legii Zagr. są dwaj rodacy nasi z chlubą dla nas służący: Kozłowski i Lud. Mokrzecki. Obadwa w wyprawie do Miljany postąpili na felfelbów, i obadwa, ile mi wiadomo, przedstawieni są na oficerów, a posiadając niłość niższych i szacunek wyższych, można mieć przekonanie iż zaszczytnie swe szlify nosić będą. Kozłowski w wojnie hiszpańskiej odznaczał się swém mężstwem, i tamże ciężką odniósł ranę przez krzyż, z powodu której uwolniony jest dzisiaj od noszenia tornistra. Pięknie było patrzeć na tego drobnego młodzieńca, jak z rozognioną twarzą, pieniącemi się ustami, lzy gniewu ronił, gdy go strzelcy swoi na wzgórzach góry Nador opuszczali. — Lud. Mokrzecki, jeszcze większe ma prawo do szacunku naszego: młody oficer w powstaniu naszym, wszedł do Legii Zagr. jako kapral, z nią poszedł do Hiszpanii; tamże odebrał ciężką ranę i pod Hueska (Huesca) krzyżem hiszpańskim ozdobiony został: następnie mianowano go podporucznikiem i porucznikiem, lecz te stopnie nie licząc się we Francji, Mokrzecki rozpoczął znowu swą służbę jako podoficer. Mniemam że każdy odda sprawiedliwość wytrwałości naszego rodaka i przyzna, iż wyżej daleko stoi on na szczeblach zasługi dla Ojczyzny, jak ci, co sobą zajęci przy zarobku, czekają na *potrzebę Polski*, — a tym bardziej jak ci, co w gnuśnym życiu marnują dostatki głowy, pozycyi i kieszeni, wyglądając swobodnie na *okoliczności*. Gdyby chcący prowadzić takie życie, pamiętali z kąd ich dostatki, co są winni krajowi, który je dał przodkom za zasługi, pewnieby chociaż częśćkę swych dochodów poświęcili, aby dać sposobność mężnym uczenia się wojny, przez wojnę: bo nie dosyć zachęcać do niej, trzeba pomódz chcącym się poświęcić temu rzemiosłu *niebezpiecznemu* lecz więcej od innych Polsce przydatnemu.

W pierwszym pułku strzelców konnych afrykańskich znajduje się nasz rodak Sauvé, z Francuza w Polszcze urodzony i przez X. Ogińskiego wychowany. Odważny i wielu zalet

młodzieniec, zaszczycony krzyżem wojskowym polskim, służąc od lat ośmiu, wielokrotnie odznaczał się swoją odwagą — i dzisiaj ile mi jest wiadomo, podany jest na oficera.

Po tych miłych wiadomościach dla serca polskiego, smutną umieścić potrzeba: w dniu 23 Czerwca r. b., boleśną ponieśliśmy stratę przez śmierć Józefa Kuczkowskiego. Równie mężny jak szlachetny, Kuczkowski wszedł na podporucznika do Legii Zagr. w 1832 roku. — W 1835 poszedł z Legią do Hiszpanii, i tam głównie się odznaczył przy obronie Larasony; ozdobiony krzyżem hiszpańskim, został kapitanem, odebrałszy postrzał przez rękę: gdy wrócił z Hiszpanii, wszedł znowu do Legii, lecz tylko na porucznika. Wkrótce zapadł w ciężką chorobę, która go przez kilkomiesięczne cierpienia do grobu doprowadziła. Kochany i poważany przez obcych i swoich, niższych i wyższych, odebrał należącą mu się cześć w powszechnym żalu. Tak w domowym życiu, jak i wojskowym zawodzie, zostawia Kuczkowski piękny, lecz zarazem i trudny wzór do naśladowania.

Przyjm Kochany Redaktorze, etc.

L. BYSTRZONOWSKI.

P O L S K A.

Z Kalisza. Cesarz Mikołaj w czasie bytności w Warszawie, proponował Biskupowi naszemu Tomaszewskiemu, Arcybiskupstwu warszawskie lecz pod pewnymi warunkami. Biskup propozycją odmówił.

Kraków. (Wyjątek z listu). Zapewne znacie już niego-dny akt senatu, dotyczący żaloby i nabożeństwa za zmarłego Króla Pruskiego. Z trzech duchownych senatorów, jeden wymyślił ten czyn kacerski, drudzy dwaj nie opierali mu się wcale, i zapytani od gorliwych, odpowiedzieli: że jako duchowni nie pochwalają tego rozporządzenia, lecz jako senatorowie nie mogli się większości sprzeciwić. — Cóż chcecie z takimi ludzmi robić którzy w dobrą wierze mają dwa sumienia, dwie wiary, a niepamiętają że jedną mają duszę.

Xiądz Szyndler godzi na zniesienie klasztorów tutejszych; i gdy się jego w tym względzie przedstawienie do Rzymu nie udało; usadził się zrobić to de facto, utrudzając przybywanie zakonników z królestwa, a oddalając stąd nie tu urodzonych, i do przyjmowania młodzieży tysięcy stawiając przeszkody.

Co do naszego Suffragana; zle że ma za granicą imię dobrego administratora. Jest to człowiek słaby, niedołężny i bojaźliwy. Rząd zaś do tego punktu świętokradztwa sięga, że przełożonych klasztorów nowo obranych, bez zatwierdzenia swego chciał niedopuszczyć do objęcia powierzonego im zarządu. Ale przeciw zakonnicy, którzy u nas stanowią jedną częśćkę duchowienstwa o prawa święte dbających; zrzucili z siebie to bezprawie do którego nie bez celu zamierzał X. Szyndler.

— Z Krakowa od innej osoby:

«Myśl szalona odprawiania nabożeństwa za Króla Pruskiego, obudziła nieco uspione duchowienstwo, oburzenie było powszechne, i ubolewam, że tak jawnie powstać przeciw aktowi wahała się władza dicezalna, jak z aktem jawnie wystąpiło. Nieśmiałość obrońców czyli nieprzyjaciół śmieśniejsza.»

Kraków. Jeszcze od innej osoby.

«Nabożeństwo odmówione, które uniwersał ogłosił, nie małą burzą Krakowowi zagraża. Odmówienie to uważa konferencja za affront opierając się na nieszczęśliwym prejudycie odbytego za Cesarza Alexandra nabożeństwa.»

Nieszczęścia jakie dotkną pojedyncze osoby i rzeczpospolitą będzie miał na sumieniu senat, a szczególnie nieczy jego naczelnik. Po tym wypadku wątpią aby zapowiedziany palusz spotkał suffragana tutejszego.